

Refleksje po konklawe

Autor tekstu: **Radosław S. Czarnecki**

Ten, kto nie modli się do Boga, modli się do diabła
papież Franciszek I

Wybór kardynała Jorge Mario Bergoglio na 266 Namiestnika św. Piotra jest na pewno w jakimś stopniu interesującym wydarzeniem w dziejach kultury i polityki. I to w wielu wymiarach. To pierwszy papież z Ameryki Łacińskiej, a od prawie 1300 laty — papież wywodzący się spoza Europy (ostatnim takim biskupem Rzymu był w latach 731-741 Grzegorz III, pochodzący z terenów dzisiejszej Syrii). To pierwszy jezuita na tronie piotrowym (tak, ten potężny zakon, tak zasłużony dla papiestwa i Kościoła do tej pory nie wydał ze swych szeregów żadnego Ojca Świętego). J.M.Bergoglio urodził się w Buenos Aires 17.12.1936 w rodzinie robotnika (pochodzenia włoskiego, z płu. Italii). Już w 1958 roku wstąpił do Towarzystwa Jezusowego, święcenia kapłańskie przyjął 13.12.1969 r. W międzyczasie studiował i pracował — to charakterystyczny rys w życiorysie jezuitów, zwłaszcza w krajach latynoskich i w tamtym okresie. Był arcybiskupem Buenos Aires, prymasem i przewodniczącym Konferencji Episkopatu Argentyny. W latach 70- i 80- XX wieku piastował godność prowincjała Towarzystwa Jezusowego w Argentynie — jego posługa w tym charakterze przypadła m.in. na lata kiedy nad La Platą i Parana rządziła krwawa junta generałów Videli i Massery. Również wtedy (1976-83) generałem SI czyli przełożonym Bergoglia, był niezwykle szanowany i darzony atencją Bask z pochodzenia, o. Pedro Arrupe: postać pomnikowa w dziejach Kościoła i Towarzystwa Jezusowego. Bergoglio jest również kojarzony, jako sympatyk niezwykle konserwatywnego ruchu katolickiego **Communione e Liberazione**.

Kapelusz kardynalski Argentyńczyk otrzymał w 2001 r. od Jana Pawła II i po jego śmierci, podczas konklawe, które wybrało Józefa Ratzingera na papieża, był uważany dość powszechnie za poważnego *papabile* przez różnych watykanistów i znawców zagadnień Kościoła katolickiego. Dodać jeszcze trzeba, że od dawna Jorge M. Bergoglio "*oddycha jednym płucem*", co sugerować może kłopoty zdrowotne nominata. Te informacje przeciekają do mediów ze środowisk około-watykańskich w kontekście — jak sądzę — najkrótszego w ostatnich 400 latach pontyfikatu: Jana Pawła I (1978) i niejasności powstałych zaraz po śmierci Albino Lucianiego.

Tak przedstawia się krótka biografia kard. Bergoglio, obecnie papieża Franciszka I. W okresie poprzedzającym ostatnie konklawe nie wymieniano powszechnie Prymasa Argentyny w gronie topowych *papabile*, choć kardynałowie latynoamerykańscy (zwłaszcza Brazylijczycy) brylowali na różnego rodzaju giełdach, rankingach i listach przypuszczalnych przyszłych papieży. Zaskoczenie, jakim np. epatuje rzecznik Watykanu ks. Federico Lombardi czy liczni komentatorzy (przede wszystkim polscy), jest nieszczerze lub wynika z niedoinformowania (lub co charakterystyczne dla polskich speców — z serwilizmu). Nazwisko Bergoglio przewijało się w kontekście konklawe (tym razem w tle). Ponadto od lat mówiło się o kierunku latynoamerykańskim jakim podąża rozwój katolicyzmu, a tym, samym i Kościół.

Przyjęcie przez Argentyńczyka imienia Franciszka (też po raz pierwszy w dziejach Kościoła) to swoisty symbol i znak czasu; najbardziej rozpoznawalny święty katolicyzmu nie doczekał się do tej pory w poczcie papieży swego imienia. Bo Franciszek to też wymiar określonego metafory. Św. Franciszek z Asyżu to osobowość (i wartości przez nią niesione) najbardziej nośna i przyjazna człowiekowi w historii chrześcijaństwa, to solidarność i humanizm jednocześnie, przyjaźń, otwartość, współczucie. Czyli wartości po ludzku uniwersalne.

Choć tu wierni, fachowcy i komentatorzy symbolu się mylą. Fakt, święty Biedaczyna z Asyżu jest postacią kochaną, pożądaną (zwłaszcza wśród biednych, upośledzonych, wyzutych z godności, wykluczonych jakich mnóstwo na ziemskim globie, zwłaszcza w Ameryce Południowej.), podziwianą i kulturotwórczo nośną. Te potrzeby, zamiary, wyobrażenia i marzenia wielu wiernych tworzą określony klimat, który wpływa na taką a nie inną egzemplifikację papieskiego imienia. Choć trzeba tu dodać, że Bergoglio jako jezuita może bardziej (a nawet — powinien być) jest związany z tradycją innego świętego Franciszka — współbrata i jezuitę, św. Franciszka Xawerego (1506-52), czołowej postaci z pierwszych dekad dziejów Towarzystwa Jezusowego. Tak uważa m.in. (co dyskretnie jest u nas przemilczane) o. Wacław Oszajca (TJ).

Franciszek Xawery to prekursor inkulturacji, ukochanego dziecka Jana Pawła II i nowocześnie pojmowanych misji katolickich. Na terenach gdzie działał - Indie zachodnie i południowe (m.in. Goa, Daman i Diu, Karnataka), Japonia, Chiny tzw. **akomodacje malabarskie**, czyli przystosowywanie chrześcijaństwa do miejscowych, hinduskich i indochińskich zwyczajów czy tożsamości narodowych,

nie znalazło w tamtej epoce (początki kolonializmu i ofensywy Europejczyków celem zdobywania nowych terytoriów i podboju poza europejskich społeczności) uznania w Rzymie. Ostatecznie papież Benedykt XIV w encyklikach: *Ex quo singularis* (1742) i *Omnium sollicitudinum* (1744) potępił i zakazał tego typu praktyk.

Tak więc, jak widać, to zupełnie inna tradycja, inna tożsamość i inna optyka służby bożej niżli idea franciszkańsko-mendykantka. To tradycja wpisująca się — chcąc nie chcąc — w dzieje europejskich podbojów kolonialnych, wojen z nimi związanych, licznych eksterminacji autochtonów oraz nawracania ludów podbitych na wiarę chrześcijańską (czyli — wykorzenienie kulturowe). Fakt, Franciszek Xawery i jego metody inkulturacji (dziś tak właśnie zwane), w owym czasie nazywane — **akomodacjami malabarskim** (od południowo-zachodniego wybrzeża Indii, położonego nad Morzem Arabskim, gdzie Europejczycy — Vasco da Gama 1498 — pierwsi rozpoczęli kolonizację tej części Azji) były inną formą nawróceń niżli stosowali powszechnie europejscy kolonizatorzy; zwłaszcza Hiszpanie i Portugalczycy. Być może właśnie te formy spowodowały ich sukces (zwłaszcza w Japonii czy Indiach). Ludność stanów niższych, biedota, kasty (w Indiach) usunięte na sam dół drabiny społecznej znajdowały w chrześcijaństwie Xawerego dowartościowanie i nadzieje na podniesienie swego statusu. Jednak z czasem — chodzi o Japonię, Koreę i Chiny — elity tam rządzące początkowo perswazją, potem za pomocą deportacji (Franciszek Xawery został z Japonii decyzją szoguna Yoshitone Ashikagi wydalony w roku 1551 z kraju samurajów), na koniec sięgając po eksterminację chrześcijan, nawet masową, w zasadzie wyeliminowały religię chrystusową z miejscowych kultur. Franciszek Xawery zmarł w 1552 u wybrzeży Chin (wyspa Shangchuan Dao).

Należy jeszcze w tym kontekście dodać, iż zakony franciszkanów i jezuitów zawsze ostro rywalizowały ze sobą — czy to w Rzymie, Europie czy poza nią i wielokrotnie na przestrzeni wieków dochodziło do ostrych tarć między nimi. Generał jezuitów, zwany do końca kadencji wspomnianego o. Pedro Arrupe **czarnym papieżem** miał kolosalne wpływy w Watykanie. Pacyfikacja Towarzystwa nastąpiła za pontyfikatu K. Wojtyły; jezuita od lat stanowili bowiem niezwykle progresywne środowisko zarówno w wymiarze eklezjalnym, teologicznym jak i społeczno-politycznym, **gros** zakonników zaangażowało się w lewicowe ruchy (np. teologie wyzwolenia w Ameryce Południowej) i w duchu *Vaticanum II* nastawione wspólnoty, często poza hierarchiczne i poza strukturalne. Cios w teologie wyzwolenia ze strony Jana Pawła II i Ratzingera uderzył w pierwszym rządzie w niepokornego (i niezwykle wpływowego) generała Towarzystwa Jezusowego. Miejsce jezuitów zajęło **Opus Dei**.

Franciszek I będzie raczej swoją posługę utożsamiał z działaniami Franciszka Xawerego, choć retorycznie (ze względów medialnych i zapotrzebowania wiernych) podpierał się będzie osobą Biedaczyny z Asyżu. To podstawowy wymóg PR-u i „wolnego rynku”: popyt kształtujący podaż (w tym miejscu — idei, wizerunków, wartości, symboli).

W sprawach światopoglądowych nowy papież jest zdecydowanym konserwatystą, choć niektóre jego wypowiedzi świadczą o niewielkich odstępstwach w tych kwestiach. Ale jest zdecydowanym krytykiem i przeciwnikiem aborcji, środków antykoncepcyjnych, eutanazji, małżeństw jednopłciowych, badań nad komórkami macierzystymi, nowoczesnej genetyki etc. Z tego też tytułu — w związku z prawnym usankcjonowaniem w Argentynie małżeństw wg postulatów LGBT — stał się gorącym i jawnym krytykiem Prezydent Argentyny Christiny Fernando Kirchner. Pani Prezydent po wyborze Bergoglio była „*oszołomiona*”, a jeden z urzędników Pałacu Prezydenckiego miał wykrzyknąć: „*Nie mogliśmy mieć większego pecha*” ([za]: stołecznym dziennikiem **La Nacion**).

Słowa użyte przez Franciszka podczas pierwszego, oficjalnego spotkania z kardynałami nie mogą też napawać optymizmem ([patrz]; motto tego tekstu). Ale ze słowami jest tak jak z symbolami. Prof. Stanisław Obirek uważa w rozmowie z Tomaszem Stawiszyńskim, iż

.... poprzednicy (**Franciszka** — rscz) też powiedzieli wiele rzeczy, z których potem rakiem się wycofywali (...) Mam nadzieję, że i ta niefortunna wypowiedź stanie się okazją do przemyślenia na nowo stosunku katolicyzmu do ateizmu, do czego ten papież jako jezuita jest szczególnie przygotowany. Mówiąc wprost, widzę w tym sformułowaniu retoryczną przesadę, a nie dogmatyczne stwierdzenie. Co oczywiście nie przeszkodzi różnym domorosłym teologom wyciągać z tego radykalnych wniosków.

Potwierdzeniem słów Obirka jest postawa redaktor Dorota Gawryluk, która w programie **Polsat News — gość wydarzeń** (w dn. 15.03.2013) w rozmowie z jednym z jezuitów, piła z zachwytu nad wymową przytoczonego jako motto słów Franciszka, zachwycając się konsekwencją ich wymowy wobec podstawowych zasad wiary, ich stanowczością i siłą (jednoznacznością). Jej rozmówca, zakonnik, nie podjął jednak tego wątku. Widać, iż polscy ortodoksi w mediach są nie tylko nieobiektywni ale przed wszystkim jawią się jako typowi fundamentaliści religijni, traktujący

niewierzących jako gorszy gatunek ludzi.

Będąc przy polskich mediach w kontekście wyboru Bergoglio trzeba podkreślić wyjątkowy serwilizm i uniżoność, a przede wszystkim - wszechogarniającą bezrefleksyjność i ignorancję w sprawach które komentują, czy o których informują polskiego odbiorcę. I nie chodzi już nawet o nieukrywaną stronniczość — jak w przypadku wspomnianej Doroty Gawryluk, topowej dziennikarki i prezenterki polskich mediów — czy misyjne zaangażowanie w wykazywaniu przewag wyznawanej przez siebie religii nad osobami innej opcji (tu — niewierzących, agnastyków, sceptyków). Ignorancja ta polega na przeinaczaniu faktów, niekoherencji komentarzy (wygłaszanych **a priori** w kontekście swych przekonań religijnych), często na pospolitych kłamstwach. By nie być gołosłownym — w żadnym komentarzu w kontekście wyników konklawe oraz ciemnej przeszłości Kościoła argentyńskiego (lata 1976-83) w polskich mediach nie przewinęło się nazwisko kapelana policji w Buenos Aires ks. Christiana von Wernicha, skazanego przed dwoma laty na karę dożywotniego więzienia za udział w torturach i morderstwach jakich masowo dokonywała argentyńska junta. Choć jest to postać wizerunkowa dla owych czasów. I nie chodzi o rozdrapywanie ran czy epatowanie tymi faktami: chodzi o pokazywanie polskiemu odbiorcy złożoności tamtych kultur, tamtych historii, tamtych obyczajów i sytuacji. Tego wymaga się od profesjonalnej i poważnego dziennikarstwa.

Szczytem serwilizmu i taniej sensacji była jakość transmisji realizowanej przez program I publicznej TVP i prowadzącego ją redaktora Piotra Kraśko. Treść — żenująca, komentarze — uniżone, serwilizm - nadprzyrodzony; wszystko wydawać się mogło fenomenalne, wspaniałe i nieziemskie. Odnosiło się wrażenie, że oto Duch Święty jest obecny na pl. św. Piotra w Rzymie. Emfaza, oczarowanie, emocjonalność sięgająca zenitu. To wydarzenie — konklawe i wybór nowego papieża — są w Polsce, przez media i dziennikarzy tam zatrudnionych, przeceniane. Ma wagę symboliczną (choć jej nie wolno wyolbrzymiać), ma wagę polityczną, ma wagę kulturową, ale nie to decyduje o rozwoju i kierunkach postępu świata.

Zainteresowanie tym wyborem można traktować jedynie z płaszczyzny takiej jaką zakreśla David Yallop w swym bestsellerze pt. **W imieniu Boga ?**: "... Duchowny zwierzchnik niemal 1/5 ludności świata dysponuje jednak niesłyszczaną władzą". Choć jest to władza — we współczesnym świecie — słabnąca i wyraźnie zwiotczała.

Bezrefleksyjność polskich mediów potwierdza w całej rozciągłości także komentarz Katarzyny Kolendy-Zaleskiej (**Gazeta Wyborcza** z dn. 19.03.2013). Czy zawsze w przeszłości Pani Kolenda-Zaleska stosowała zasadę, którą umieściła w tytule swego komentarza (najpierw fakty, potem osąd)? Czy apel o wyciszenie operowania historią z Kościoła argentyńskiego z lat 1976-83 jest szczerzy i wynika z humanitaryzmu czy powoduje nim uniżoność purytańskiego katolika wobec zwierzchniej władzy Rzymu? Osobie aspirującej do miana czołowego, polskiego komentatora sceny publicznej współczesnego świata (i to z pozycji mentora) taka labilność na prawdę nie przystoi. Jest też zaprzeczeniem rzetelności i obiektywizmu dziennikarskiej profesji.

To są przykłady manipulacji, nieszczerości czy pospolitej hipokryzji, tak charakterystycznej dla polskiego katolicyzmu, dla polskiej wiary religijnej pozbawionej zupełnie krytycyzmu, samodzielnego myślenia i jakiegokolwiek refleksji. Antyklerykalizm polski jest nie tyle anty-instytucjonalny, o teologii czy jakiegokolwiek myśli subiektywnej nie wspominając, co anty-kapłański. Kieruje nim przed wszystkim polska zawiść i niechęć do „Innego” — tu; do „czarnych”, do księży, ale postrzeganych mitycznie, bezosobowo. Już w kontaktach bezpośrednich wierny nie ma swego zdania, jest „na kolanach” przed proboszczem, o biskupie nie mówiąc. Przytoczone tu przykłady polskich dziennikarzy są tego najlepszym dowodem.

Zdarzają się co prawda chlubne wyjątki, ale potwierdzają tylko regułę: redaktor Adam Szostkiewicz w swych komentarzach po konklawe oraz w audycji Tomasza Lisa (program TVP 2 z dn. 18.03.2013) dał przykład wyważenia i obiektywizmu, mimo swego teistycznego światopoglądu.

Ta bezrefleksyjność przejawia się też w podawaniu polskiemu odbiorcy strzępów informacji, niekoherentnych ze sobą i nie dających oglądu całości sytuacji. Tabloidyzacja — zwłaszcza w tej watykańsko-religijnej materii — sięgnęła w Polsce zenitu. Takie symbole, nie mające wiele wspólnego z tworzeniem doktryny, czy nowego wizerunku kurii rzymskiej, jak pelerynka, kolor butów papieskich itd. są typową ideologią z gatunku "*ciemny lud to kupi*".

Odnosnie przeszłości, trudnej, skomplikowanej i często tragicznej Kościołów i duchownych w Ameryce Południowej — w kontekście ostatniego półwiecza dziejów tego kontynentu — a tym samym pojawiających się sprzecznych często ze sobą informacji na temat postawy kardynała J.M.Bergoglio podczas rządów junty wojskowej w Argentynie (1976-83) należy podkreślić, że najlepiej ową sytuację tłumaczą słowa niezwykle zasłużonego (i szanowanego przez obserwatorów i komentatorów różnych proveniencji) kardynała Franza Koeniga (z roku 1964):

Kościół będzie egzystował w każdej formie społeczeństwa, nawet z każdą z tych form będzie współpracował, ale tylko do pewnego stopnia. Nie jest naczelnym zadaniem Kościoła powodować zmiany stosunków społecznych. Ale nie jest również jego zadaniem przeciwstawiać się takim zmianom. Kościół powstał w absolutnym cesarstwie antycznym. Rozprzestrzenił się i przyjął w państwach germańskiego feudalizmu. Żył i działał w republikach miejskich kończącego się średniowiecza i początków ery nowożytnej, szukał swego miejsca w absolutystycznych państwach książąt XVII i XVIII wieku, walczył o swą przestrzeń życiową w liberalizmie. Żyje do dziś z demokracją i w demokracjach. Ale tak samo żyje on — musi tak samo żyć — w krajach komunizmu. Kościółowi w środowisku kapitalistycznym nie pozostaje nic innego jak żyć w formach obowiązujących w tym czasie i środowisku. Kościół w feudalizmie żył na sposób feudalny, w wieku masowego społeczeństw przemysłowego żyje w formach, które będą dla owych wieków odpowiednie.

Ni mniej ni więcej oznacza to, że to sytuacja społeczna, kulturowa, polityczna, kształtują Kościół — nie na odwrót. Jako wspólnotę i instytucję ziemską, doczesną, wytworzoną przez stosunki społeczno-polityczne i kontekst historyczny z nich wynikający, z jej wszystkimi przypadłościami i przywarami. Biurokracją, inercją strukturalno-hierarchiczną, pychą, wyniosłością instytucjonalną, hipokryzją (nie mówiąc już o tych wypaczeniach, które wynikają z faktu, iż jest to w zasadzie korporacja bezzennych mężczyzn generująca z tego tytułu określone ich zachowania i sprzyjająca określonym wypaczeniom — **vide**; przestępstwom — o których obecnie się nagminnie mówi i pisze).

Warto właśnie o tym dyskutować w kontekście nadprzyrodzoności i transcendencji, które to elementy co rusz się podnosi podczas polskich rozmów o istocie Kościoła. I to zarówno ze strony osób duchownych jak i świeckich, m.in. topowych dziennikarzy i publicystów. To jest ważniejsze niżli buty czy pelerynka papieska.

Znamienną sentencją w kontekście postawy Bergoglio w latach 1976-83 niech będzie fakt ujawniony z rozmowie z Agnieszką Zakrzewicz (**Krytyka Polityczna**) przez Julio Alganaraza (dziennikarz argentyński, watykanista i działacz społeczny):

Odwiedziłem kiedyś zakon jezuitów w Rzymie i podczas luźnej rozmowy z przełożonym zapytałem ilu mają kardynałów. Wymienił wielu, dodając jednak, iż jezuita są zakonnikami i nie ubiegają się o honory, to papież nominuje. Powiedziałem wtedy, że my, Argentyńczycy, mamy kardynała Bergoglio który jest jezuitą i zapytałem, czy często gości w ich klasztorze. Przełożony zakonu popatrzył na mnie lodowatym wzrokiem i odparł tylko, że kardynał Bergoglio nigdy nie chodzi tymi korytarzami. To mówi wszystko.

Taka reakcja rzeczzonego zakonnika mogła być spowodowana nie tylko doniesieniami o dwuznacznej roli prowincjała Bergoglio w kontekście sprawy zakonników Yorio i Jalisca (to ich miał zadenuncjować ówczesny prowincjał jezuitów w Argentynie w czasach rządów generałów), ale także być związaną z pacyfikacją Towarzystwa Jezusowego jakiej dokonał Jan Paweł II po odesłaniu o. Pedro Arrupe na emeryturę i nominacji na generała powolnego sobie o. Petera-Hansa Kolvenbacha. Wewnętrzna opozycja wśród jezuitów w owym czasie przeciwko polityce Karola Wojtyły była nader silną, a zwolennicy papieża z Polski — otoczeni infamią przez długi czas. Prawdopodobne jest to, że Bergoglio zaliczał się właśnie do tej grupy (od Jana Pawła II otrzymał przecież w 2001 roku kapelusze kardynalski).

Niewiele można się więc spodziewać po nowym papieżu. To klon mentalny swoich dwóch poprzedników (jak zresztą zdecydowana większość kolegium kardynalskiego) . Symboliczne gesty i strzępy słów można kompilować w zależności od tego z jakiej pozycji opiniujący wyraża swe stanowisku i od zapotrzebowania medialnego. Wątpić należy aby zmienił diametralnie strukturę i sposób funkcjonowania kurii rzymskiej. Papieże są śmiertelni, a słabe zdrowie i wiek nie sprzyjają zbyt niemu pośpiechowi reformatorskiemu i czynienia sobie przeciwników. Jak zauważył niegdyś kardynał Jean Villot (ważna persona w czasie pontyfikatów Pawła VI, Jana Pawła I i Jana Pawła II w Watykanie, m.in. kamerling kurialny) : "*Kiedy papież umiera, wybieramy następnego*".

Radosław S. Czarnecki

Doktor religioznawstwa. Publikował m.in. w "Przeglądzie Religioznawczym", "Res Humanie", "Dziś", ma na koncie ponad 130 publikacji. Wykształcenie - przyroda/geografia, filozofia/religioznawstwo, studium podyplomowe z etyki i religioznawstwa. Wieloletni członek Polskiego Towarzystwa Religioznawczego. Mieszka we Wrocławiu.



[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 25-03-2013)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8855) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8855>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl